

### III. Sprawy bieżące – Current affairs –Affaires courantes

#### Nowości Biblioteki – Library News – Nouvelles de la Bibliothèque

#### Zbigniew Małecki

#### EUROPA W CZASIE WOJNY 1939 – 1945

Ostatnia książka Normana Daviesa<sup>1</sup> powstała z potrzeby „odbrązowienia”<sup>2</sup> historii II wojny światowej. Albowiem mity o tym okresie, a co gorsze - niedopowiedzenia, lub też pełne treści pominięcia rozpowszechniane były na Zachodzie przez filmy, powieści i programy telewizyjne oraz programy nauczania szkolnego, łącznie z uniwersyteckimi.

Przykładem może tu być przytoczone przez prof. Davisa we wstępie do książki poświęcenie pomnika II wojny światowej w Waszyngtonie. Dwie kolumny, jedna z napisem *Pacyfik*, druga *Atlantyk* i napis: *World War Two 1941-45*. Każdy Europejczyk – pisze Davies – wie, że II wojna rozpoczęła się w 1939 r., tymczasem miliony Amerykanów są przekonane, że ta wojna była wojną amerykańską i Ameryka wygrała ją sama.

Recenzent prestiżowego tygodnika *The Economist* napisał o książce Daviesa: *Dziesięciolecie propagowania historii II wojny światowej w wersji, która faktycznie zasługuje na to, by znaleźć się na śmietniku, spowodowały, iż większość, jeśli nie wszyscy obywatele krajów, które w niej uczestniczyły, ma obraz zniekształcony, niekompletny lub czasem wręcz nieprawdziwy.*

Recenzent *The Economist* twierdzi, że *Davies z taką gorliwością zabiera się do demolowania mitów, iż sprawia wrażenie, jakby kierował się motywem zemsty, a jego obrazoburczy i zgryźliwy ton (pod adresem Zachodu) wydaje się zanikać, gdy w grę wchodzi jego ukochana Polska.*

Recenzent *Evening Standard* stwierdził, że *Davies ma rzeczywistą wiedzę i pasję, które przebijają z jego książki, nawet jeśli niektórych czytelników może znużyć jego niezmordowana obrona dzielnej, małej Polski.*

Ze zrozumiałych powodów, akurat ta „polska obsesja” Daviesa nie razi naszego czytelnika. Ja też pozwolę sobie naświetlić w tej recenzji parę faktów nam znanych, ale które rzucają zgoła nowe światło na II wojnę dla „innego” czytelnika .

Prof. Davies obala w swojej książce, między innymi, mit Wielkiej Brytanii jako samotnej twierdzy, stawiającej opór Niemcom w 1940 roku, ponieważ, jak to udawadnia, w tym czasie z Niemcami walczyli również Polacy i inni alianci. I tak na przykład, Polskie Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii w pewnym okresie 1940 roku były drugą pod względem liczebności armią aliancką.

Stawiane w Wielkiej Brytanii za wzór bohaterstwa, dwa zjawiska: tzw. „duch Dunkierki” (skąd w 1940 roku ewakuowano brytyjski korpus ekspedycyjny) czy też cierpienia Brytyjczyków doznane w czasie niemieckich nalotów są mało znaczącymi epizodami w porównaniu z okropnościami, jakich doświadczyła Polska – zauważa autor *Bożego Igrzyska, Europy, Powstania 44* i innych książek o tematyce polskiej.

---

<sup>1</sup> Norman Davies, *Europe at War 1939-1945, No Simple Victory*, London Macmillan, 2006, p. 544 + 70 Illustrations,

<sup>2</sup> Termin ukuty przez Tadeusza Żeleńskiego-Boya w pracy *Brązownicy*,(1930)

Parafrazując anegdotę o Zhou Enlai, który, gdy go w 1950 roku pytano w Paryżu co myśli o wpływach rewolucji francuskiej, odpowiedział, że za wcześnie jest na opinię, Davies sądzi, że po upływie sześćdziesięciu lat nadszedł czas, by sprostować *wątpliwe historyczne przypuszczenia*.

Szeregiem danych statystycznych, Davies udawadnia jak mocno, zwłaszcza pod wpływem filmów, okrzepla ignorancja o II wojnie światowej. *Która z bitew II wojny była bitwą najważniejszą?* - pyta autor? Większość ludzi powie, że było nią lądowanie w Normandii: około 132.000 zabitych po sześciu tygodniach walki. Tymczasem, w czasie blitzkriegu w kierunku Moskwy, w czasie sześciu miesięcy zginęło 1.582.000 żołnierzy.

Davies podkreśla, że na popularny pogląd o krajach demokratycznych walczących „w dobrej sprawie” i „wygrywających wojnę” należy spojrzeć z większą dozą sceptycyzmu. Tutaj – pisze Davies – trzeba przyznać rację Stalinowi, który ujął to lakonicznie: *Anglia dała nam czas, Ameryka pieniądze a Rosja krew*. Trudno jest uznać aliantów za zwycięzców w tej wojnie, skoro po jej zakończeniu cała wschodnia Europa zniknęła za „żelazną kurtyną” stworzoną przez dawnego sprzymierzeńca Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Davies wymaga od historyków wyważonych sądów. Stany Zjednoczone, obecnie dominujące mocarstwo, powinny uznać cierpienia i wkład innych krajów w osiągnięcie zwycięstwa. W chwili wybuchu wojny w 1939 roku, armia USA była mniejsza od polskiej. Każdy dzień walk w Powstaniu Warszawskim pochłonął więcej ofiar w ludziach, niż terrorystyczny zamach na WTC w Nowym Jorku z 11 września 2001 roku. Jak porównywać straty Wielkiej Brytanii podczas II wojny Światowej, które wynosiły 0.1 procenta ogółu ludności, podczas gdy Polska, poniosła -18, a Białoruś - 25 procent takich strat ?

Najwięcej zarzutów stawia Davies zachodnim aliantom o naiwność i ślełą wiarę w sowieckie intencje. Ten sojusz „Wielkiej Trójki” (Roosevelta, Churchilla i Stalina) pozbawił wolności kraje Europy Centralnej, Wschodniej i Południowej na ponad pół wieku.

Rosja sowiecka i Stalin, gdybyśmy użyli obecnie używanego popularnego terminu, pokryte były „teflonem“ zakrywającym zbrodniczość systemu. Ten „teflon“ powodował, że nigdy nie poruszano sprawy obozów sowieckich, które pochłonęły więcej ofiar niż obozy Hitlera. Tenże „teflon“ sprawił, iż w tej „dobrej wojnie”, jak ją przedstawia większość historyków, Stalin zamiast być takim samym złem jak Hitler, stawał się zbawcą Europy, a przez to tym, który dyktuje nie tylko przebieg powojennych granic, a też decyduje, co jest prawdą a co nią nie jest. Nie można porównywać ilości ofiar hitlerowskich obozów śmierci z sowieckimi gułagami. Sam Dalstroj w północno-wschodniej Syberii pochłonął w ciągu 30 lat ponad 3 miliony ofiar. Jedyne możliwe w tym kontekście porównanie, to losy jeńców wojennych po obu stronach: Niemcy potraktowali 5.2 milionów jeńców bezlitośnie, większość z nich zmarła w kilka miesięcy po wzięciu do niewoli. Z 4.5 miliona jeńców niemieckich w niewoli rosyjskiej połowa zmarła. Ci, co przeżyli, powrócili dopiero w 1953 roku.

Sprawa Katynia była znana aliantom właściwie od samego początku; niemniej robiono wszystko by ją zataić. Davies zwraca uwagę na metodyczne unikanie przez zachodnich historyków faktów stawiających Rosję sowiecką w złym świetle. Stąd kampania 1939 roku była nazywana „niemiecką inwazją Polski“, o udziale Sowietów ani słowa. Druga agresja wojny, atak Sowietów na Finlandię, uszła jako „dysputa sowiecko-fińska”. Rosja sowiecka cieszyła się dużą sympatią na Zachodzie, co było wynikiem, wspomnianego już

„teflonu“, niewątpliwie dobrej propagandy i urzeczona tysięcy tzw. „felusiów” (fellow travellers) wielkim eksperymentem komunistycznym.

Davies potępia jednakowoż i masowe naloty na miasta niemieckie, w których zginęły dziesiątki tysięcy ludności cywilnej „bez żadnej strategicznej potrzeby”.

Książka Daviesa jest unikalna pod względem wysiłku, jakiego dołożył autor celem nagromadzenia faktów odnoszących się do wszystkich aspektów związanych z prowadzeniem wojny. Np. w rozdziale poświęconym ludności cywilnej, znajdziemy prawie wszystko o wojnie z punktu widzenia tej części społeczeństwa. Można śmiało powiedzieć, że jest ona podręczną encyklopedią historii II wojny światowej.

Ostatni jej rozdział nosi tytuł „Inconclusions”. Davies użył tutaj celowo wyrażenia z XIX wieku, które oznacza brak warunków do wyciągnięcia wniosków. Trzeba przede wszystkim zaakceptować fakty ukazane w nowym świetle, a wnioski nasuną się same.

## **Mark Węgierski**

### **SOAKING IN THE REMNANTS**

Anna Piszczkiewicz, *Soaking in the Remnants* (Toronto, Ontario: Life Rattle Press, 2005), 82 pp.

Unlike some other ethnic groups in Canada, Polish-Canadians have made a comparatively small impact on mainline Canadian literary and journalistic endeavour. While someone deeply involved in the Polish-Canadian community can probably think of such figures as Eva Stachniak, Irene Tomaszewski, Andrzej Busza or some of the persons who have been published by the Polish-Canadian Publishing Fund (Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie), their presence in broader Canadian literary and cultural life is rather minor. It seems none of them have achieved in Canada the prominence of some literary figures like, for example, Janice Kulyk-Keefer, who is one of the leading Ukrainian-Canadian authors and is now one of the four core professors in the Master of Fine Arts in Creative Writing program at the University of Guelph-Humber. Also, as far as the writer of this review is aware, there are no opinion columnists in any major Canadian newspapers, who could be identified as belonging to the Polish-Canadian community – nor, indeed, can he think of any such persons in Canadian history. Neither can he think of any persons currently engaged in an editorial capacity in major Canadian newspaper, magazine or book-publishing who have a positive affinity with Polishness.

If Polish émigré writers are a small group, the number of Polish-Canadian writers, by which the reviewer means persons of Polish descent born in Canada, or arriving in Canada before adolescence, is even smaller. It is likely that such Polish-Canadian persons would tend to write mostly in English.

This book by Anna Piszczkiewicz is therefore one of only a few examples in its field. It has to be stated at the outset that it was prepared as part of an undergraduate program in Professional Writing at the University of Toronto Mississauga (UTM). The book is (comparatively speaking) very pricey and not easy to order through a regular bookstore. However, many worthwhile books in the Polish-Canadian community have appeared through various kinds of self-publishing, so the provenance of the book should not be held against it.

Physically, the book has the appearance of a professionally published work, although the author might have included a bio-note and small photo of herself, as that is a fairly usual thing. The genre of the work could be called creative non-fiction, or, indeed, travel-writing. Most of the book is a recounting of the author's trip to Poland at about the age of twenty. Reading the book carefully, one can find out that she left Poland with her parents at about the age of three.

Anna Piszczkiewicz is to be congratulated for the evocative title of her book, as well as for the fact she has used her real Polish name as author. Indeed, it is a very attention-catching title, and does convey that ambiguous sense of loss and longing that a return to a barely remembered homeland often entails. Most of the book's chapters are set in the Polish small town of Wierzbica (near the city of Radom in south-central Poland). Being familiar with another small town in Poland called Nieszawa, the reviewer finds that the feeling of such Polish small-towns has been very well-conveyed in the author's writing. Indeed, she has a very attuned reportorial talent.

One must, however, wonder whether the book would have much of an evocative feel for a person unfamiliar with Polish matters.

Also, in the reviewer's opinion, a larger historical and national context for some of the descriptions would have been helpful. For example, she mentions that there is a picture of Pilsudski on the wall of her relatives' house, but does not say what that great historical figure might mean for Poles.

Writing in English, the author might have taken the opportunity to educate the English-Canadian (or, in some cases, near-totally assimilated people of Polish descent) a little more in regard to Polish history and culture. There can be perceived in the world today, huge industries of Pole-bashing, against which the author could have taken more of a stand. In a self-published work, there would have presumably been more latitude to do so.

It is of some interest to the reviewer whether Anna Piszczkiewicz will go on to beat tremendously long odds to become one of the first widely recognized Polish-Canadian writers, or if the book is just little more than a trifle along a much more usual, relatively conventional career path.

While showing some hopeful promise, this work cannot be considered as a professional publishing credit, although, in the reviewer's opinion, it is, in literary terms, somewhat comparable to at least some of the professionally published, so-called ethnic writing in Canada (apart from its brevity). Indeed, from the strictly literary standpoint, as well as for the provision of more historical and cultural context, the themes raised in the book could be explored at far greater length.

It would be of tremendous help to any possibly emerging Polish-Canadian authors if there ever were to arise an extensive professional and literary network in the community that could have some significant impact on the broader Canadian society and publishing industry. In its absence, such individual efforts as this book by Anna Piszczkiewicz, are probably about as much as can typically be achieved by comparatively isolated persons.

*Mark Wegierski – librarian and journalist writing for Polish-Canadian, Polish-American, Polish, British and German publications*

## Paweł Wyczyński

### SŁOWO O POEZJI

#### Czytając *Bo mamy tylko czas* Marii Łoś<sup>3</sup>

Kiedy pani profesor Maria Łoś zwróciła się do mnie, bym powiedział kilka słów na zakończenie wieczoru poetyckiego organizowanego przez The Polish Institute of Arts and Sciences in Canada, wspólnie z The Slavic Research Group, The Department of Modern Languages and Literatures and The Polish Students Association of the University of Ottawa, przyjąłem to koleżeńskie zaproszenie z przyjemnością, proponując, że uczynię to w większości po polsku i nie według szablonowego wzorca, włączając raczej podziękowanie w krótkie rozważanie na temat poezji, wierząc, że w ten sposób lepiej pokreślę literacką wartość zbioru, który nosi tytuł *Bo mamy tylko czas*.

By to uczynić, wybrałem sobie pięciu przewodników, znawców sztuki i poetyckiego słowa. Pierwszym jest Wirgiliusz, noszący więcej niż dwa tysiące lat na swoich barkach, a jednak zawsze młody swoją myślą i artystem. Drugi, to sędziwy Goethe, jeden z ojców europejskiego romantyzmu. Na trzecim miejscu stawiam Thomasa Stearnsa Eliota, znanego poetę i krytyka literackiego. Tuż przy nim, Paul Valéry, niezrównany krytyk poetyckiego tworzywa. Ostatnim jest wielki poeta polski, Leopold Staff, autor dwudziestu tomów poezji, od *Snów o potędze* aż do *Martwej pogody* włącznie. W takim towarzystwie chyba się nie zgubię, mówiąc o istocie poezji.

Od Wirgiliusza zapożyczyłem sobie tę oto sentencję z drugiej księgi *Georgików*, często cytowaną przez krytyków: „Felix qui potuit rerum cognoscere causas” (Szczęśliwy ten kto umiał wnikać w przepastną tajemnicę rzeczy). Od Goethego zapożyczam od lat notowany dwuwiersz: „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter’s Lande gehen” (Kto chce rzeczywiście poznać poetę – musi podążyć do jego kraju). Zapytany raz, czym jest dla niego poezja, Thomas Stearns Eliot bez zająknięcia odpowiedział: „The poetry is the language of our roots” (Poezja jest mową naszych korzeni). Podobnie ukierunkowuje się do tego samego pytania Paul Valéry: „La poésie est un langage dans un langage” (Poezja jest mową w mowie). Wreszcie, wielki poeta polski Leopold Staff, patrząc ze smutkiem w 1945 r. na ruiny Warszawy, żałośnie powiedział: „Więcej niżli chleba narodowi poezji potrzeba”. Streszcza się tu rola poezji w stosunku do żywotności narodu.

Biorąc pod uwagę tych pięć myśli zapożyczonych od Wirgiliusza, Goethego, Eliota, Valérego i Staffa, wypada powiedzieć, że poetycka wypowiedź sprowadza się do myślowo-emocjonalnego przekazu i do tego co możnaby po norwidowsku nazwać „kształtem słowa”. Te dwa pojęcia się łączą. Istota przekazu o zabarwieniu opisowym czy narracyjnym, epickim czy lirycznym, prowadzi w tajemnicę życia, gdzie zjawia się człowiek w czasie i przestrzeni, świat bliski i daleki, horyzont nieskończoności na mierzajach ziemskiego i wieczystego bytowania. Poeta szuka prawdy o sobie i o świecie, o tym co

---

<sup>3</sup> Niniejszy tekst został przygotowany z okazji promocji zbioru poezji Marii Łoś, *Bo mamy tylko czas*, Warszawa, Oficyna Naukowa, 2006, 110 p. Wieczór poetycki zorganizowany został w języku polskim, angielskim i francuskim na Uniwersytecie Ottawskim, w dniu 19 kwietnia 2007 r. Przekładu wierszy na język angielski dokonali wspólnie Maria Łoś i Richard Sokolowski.

Maria Łoś jest socjologiem i kryminologiem, doktorem socjologii, autorką licznych książek, profesorem najpierw w Polsce, potem w Anglii, a od r. 1980 na Uniwersytecie Ottawskim. Od dawnych lat jej poezja jest osobistym zapisem doświadczanej chwili, gdzie się uwydatnia dylemat czasu – rozważania o ludziach i Bogu, przeznaczeniu i trwaniu, życiu w uniwersalnym wymiarze.

rozumem i zmysłami uchwytne i o tym co się zjawia i znika w mirażach tajni, to znaczy w kłębowiskach marzenia i nurtach podświadomości.

Z drugiej strony zaznaczyć trzeba, że stan myślowo-uczuciowy nigdy nie stałby się poezją bez oryginalnego, słownego kształtu, bez uwidocznienia się w składanych słowach, które zadecydują o wymiarze utworu, jego rytmie, muzyce, obrazowości i, ewentualnie, o jego symbolicznej nastrojowości. Tu wkraczamy już w granice poetyckiego tworzywa, gdzie życie i sztuka – kiedyś mawiano treść i forma – stanowią nierozzerwalną całość. Jedno bez drugiego istnieć nie może: tak nakazuje prawo twórcze.

W takim horyzoncie rozważań, *Bo mamy tylko czas*, debiut poetycki w książkowym wydaniu Marii Łoś, wydaje mi się być, tematycznie rzecz biorąc, falowaniem myśli i uczucia - wspomnień także – w czasie i ponad czasem. Jakaś dziwna zaduma przygasza blaski nadziei, kiedy zjawia się czasownik „trwać”. W samym tytule wyraz „tylko” stawia wyraźnie granice bytowania, niby greckie fatum zrodzone z nieubłagalnego przeznaczenia. Nad takim mianownikiem ustawione zostało rozważanie poety o życiu ludzkim. Odzwierciadła się to także w samej kompozycji zbioru. W oczy się rzuca fakt, że jest tam pięć przystanków: „Czas”, „W drodze”, „Bóg”, „Ludzie”, „U siebie”. Te przydrożne drogowskazy ujęte są jednowyrazowo. A każdy z nich znaczone jest ilustracją o konturze abstrakcyjnym, gdzie przeważa kolor czarny i zielony. Tak nakreślona droga nie przedstawia meandrowych zakrętów, a prowadzi stosunkowo prosto z przepaści czasu w poetyckie „ja” i na odwrót.

Budowa wierszy zmierza na wszystkich stronach do niezwyklej kondensacji słownej. Zdarza się często, że jeden wiersz to jedno czy dwa słowa. Czasem odstępy liniowe sygnalizują przystanek wskazany do recytacji. Gdzie indziej służą temu wielkie litery. Najdłuższy utwór liczy 22 wiersze: „Homilia”; najkrótszy ma ich zaledwie pięć: „Uciekaj, bo idą dranie”. Na końcu wiersza, w większości wypadków, miejsce i data powstania ograniczona do miesiąca i roku. W samym tworzywie interpunkcja nie obowiązuje; czytelnik znajdzie tam kilka pytańników, rzadki nawias czy cudzysłów. Trzy kropki i dwa przecinki na stronie 81 trzeba chyba przypisać nieuważnej ręce, która wykonywała wpis komputerowy. Zbiorek składa się z 89 wierszy.

Ogólnie możnaby powiedzieć, że modulacja rytmiczna wierszy Marii Łoś polega na sile ludzkiego oddechu, jak to powiedział kiedyś Paul Claudel. Rytm wiersza dyktowany jest niejako oddechem twórcy: raz krótki, gwałtowny, innym razem zaparty, urywany... Próżno szukać rymów w poezji Marii Łoś. Zaledwie w kilku wierszach pojawiają się dźwiękowe odgłosy: ma się wrażenie, że to przypadkowe asocjacje, na których poetce mało zależy. Nic w tym dziwnego, bo przecież od czasów antycznych rytm był elementem twórczym wiersza. Słownictwo Marii Łoś raczej realistycznie dopasowane jest do opisu i narracji. Jej wypowiedź poetycka posiłkuje się przeważnie prostym słowem, które urzeka, kiedy się przemienia w sprzęgło metafory. Kilka motywów poetyckich zasługuje na podkreślenie: mucha, słońce, matczyń cień, palma, wąż, krowy w płomieniach, dom, ogród, ptasie gniazda, kotka Lajza, pejzaż zimowy, powracający kontur grobu... A ponad wszystkim ta niekończąca się nostalgia o utrwalaniu życia w czasie.

Piękno w tworzywie poetyckim Marii Łoś polega, w większości wypadków, na przyzwolonych niedomówieniach. W ten sposób czytelnik jest poniekąd proszony, by odnalazł w obrazowych skrótach, w nastrojowej tonacji, to czego poetyckie słowo semantycznie oddać nie może. Zresztą, poecie wcale nie zależy, by przekazać dokładnie całość duchowego przeżycia. Maria Łoś staje raczej swoją postawą twórczą po stronie Mallarmego, który klarował symbolistom: „nie trzeba rzeczy nazywać po imieniu, ale ją

sugerować...” Tak, sugerować rzecz – pojętą jako łacińskie słowo „res” – sugerować ją oryginalnym, poetyckim majstersztykiem.

Sztuka wykwintnej poezji polega na nie nazywaniu rzeczy, ale jej sugerowaniu. Pod tym kątem widzenia, poezja Marii Łoś wymaga szerszych studiów. Jeżeli chodzi o tematykę, czas jest dla niej sednem myśli i wspomnień. Wiemy ile trudu poświęcali temu zagadnieniu sławni filozofowie i poeci. Wystarczy wymienić chociażby Platona, Kanta, Bergsona, Prousta. Tego ostatniego Maria Łoś przywołuje w pierwszym wierszu – „czas rozplaszczony jak u Prousta” – co pozwala przypuszczać, że wczuła się dobrze w znaną powieść francuskiego pisarza o znamienym tytule *À la recherche du temps perdu*. W przeciwieństwie do francuskiego pisarza, „czas” Marii Łoś nie jest czasem straconym. Przeciwnie, jest on czasem ciągle odnajdywanym, jakąś obsesyjną siłą trwania. Zwierza się ona z tego w drugim wierszu swojego zbioru:

*Rytm życia  
czas  
odwieczne złudzenie trwania*

Takie ukierunkowanie tematyki nadaje poezji Marii Łoś gwarancję zmierzenia się z losem.

W przestworze czasu, na krawędzi sumienia i serca – odbłaski słońca i gwiazd. Wiosenna rosa wsiąka w szyje tulipanów i dziuple dzieciństwa, na czarnym pergaminie nocy zaspana zorza pisze promieniście poemat o powracającym dniu. Zdarzenia proste, chwile przelotne są uchwycone w pośpiechu, na fali ziemskich zdarzeń.

Tytułem koniecznego postscriptum trzeba dodać, że *Bo mamy tylko czas* jest twórczym ciągiem dzieła wydanego w 1995 r. *Takie wielkie zmęczenie...* Krystyny Konarskiej-Łosiowej, matki Marii. Zbiorek został wydany w Warszawie jako 81 tom Biblioteki „Więzi”. Pewnie – matka i córka w swoim żyją świecie i o swoich radościach i cierpieniach piszą. Gdy się jednak jednym tchem przeczyta pierwszy i drugi zbiorek, dochodzi się do wniosku, że tworzywo poetyckie Krystyny i Marii posiada przepiękną ciągłość słownej wypowiedzi o życiu. Zrozumiałe to i wspaniałe! Jeden i drugi zbiorek wyrasta sugestywną okładką jako symboliczne drzewo. Kolory nawet się uzupełniają. A kiedy się przeczyta uważnie w pierwszym zbioru wiersz „Drzewo” (s. 57), a w drugim zbioru wiersze „Matka” i „Z Matką” (s. 31-32) okazuje się, w końcowych dopiskach, że obydwie poetki redagowały te wiersze w Oborach, pierwsza w czerwcu 1994, druga w lipcu dwa lata później. Stawiając zbiorki pionowo jeden na drugim, uchwycić można wzrokiem, na zielonym tle okładek, symboliczne drzewo. Na okładce pierwszego zbioru zarysowują się korzenie i dolna część pnia; na okładce drugiego – dalsza część pnia i gałęzie, strojne po faustowsku czarnymi to ptakami, a może to tylko zjawy koszmarnie zawieszane... Z dwóch zbiorów poezji drzewo wyrasta, konarami pcha się w górę, drzewo – symbol życia. Ważny to symbol, „Bo mamy jeszcze czas”.

## POSTSCRIPTUM

Czytać w czterech wierszach balladę o czasie ... (z *Bo mamy tylko czas*)

### **Plaża w południe**

w bezruchu niemyślenia  
cienką nitką piany  
czas odgradzany  
wodą jeziora w dłoniach ważoną  
stopą w mule wtopioną  
steżeniem słońca w żyłach

bo życie nie ucieka  
i nie śmie mijać  
gdy chwila odskrzydlona  
gdzieś w piasku zostawiona  
w beczasie odpłynęła

*Nad jeziorem Kamaneskeg, sierpień 1996*

### **Skrzydła**

Jak jasno świeci słońce  
w kraju klonu  
jak długo skrzydła nasze schną od lotu  
jak miękkie śniegi  
niebo rzuca nam pod nogi  
by przypomnieć  
by zatrzymać  
by posklejać  
je żywicą  
niczym płetwy  
płaskostope

### **Matka**

Coś jest w niej  
ze słońca  
ze starych szpargałów  
z opoki do składania  
potarganych myśli  
Coś jest w niej  
od zawsze  
dla mnie chowanego  
od poczęcia  
nie bez zawstyżenia  
Coś jest  
w niej  
dla mnie  
nieodzownego

\* \* \*

Sen cichy jak szept  
młodych liści  
budzących się wiosną brzoź  
Sen zielony jak nadzieja  
żyzny jak ziemia-matka  
czysty jak błękit Inu  
Marzenie o śnie  
Dream Sen Marzenie  
Spokój  
zbiera się we mnie sennie  
jak kożuch  
na przegotowanym mleku  
dzieciństwa

Przebudzenie  
Ból  
Deszcz  
Krzyk duszy  
Przedwczesny poród dnia

*Ottawa, kwiecień 2000*